

# OSTATNIE WIADOMOSCI

## GRODZIENSKIE

Gena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 174

### Napreżenie między Sowietami a Niemcami

Niemcy organizują „białą armję” i planują groźną akcję

Stosunki między Niemcami a Sowietami ulegają z dnia na dzień zaostrzeniu. Dojście do władzy Hitlera spowodowało odejście do dawnej wytycznej utrzymywania jak najszybszych stosunków z Sowietami.

Znamieniem jest, że bolszewicy mimo zlikwidowania partii komunistycznej i prześladowania ich zwolenników, wyrażali chęć pozostawiania w dobrych stosunkach z niemieckim faszyzmem, podobnie, jak to się dzieje odnośnie do Włoch. Jednakże niemiecka polityka zagraniczna narodowych - socjalistów idzie innymi torami. Zamierzają oni stworzyć wielki blok państw zachodnich przeciw Sowietom. Stworzyć fikcyjne państwo ukraińskie, które byłoby jedynie ekspozytura Niemiec. Ostatnie podróże do Londynu szefa polityki zagranicznej Rosenberga miały na celu m. in. pozyskanie Anglii dla tych planów, finansowo popieranych przez „króla” naftowego Ueteringa, z którym Sowiety konkurują na rynkach zagranicznych.

Niemiecki memoriał na konferencji gospodarczej odsłonił dalsze zamiary Niemiec w tej mierze. Poprostu Niemcy wyobrażają sobie, że z Rosji zrobią sobie teren kolonizacyjny. Zabiorą teren rosyjskie i będą tam kolonizować swolch. W jaki sposób zamierzają się wziąć do tego, zdradza jedno z pism angielskich. Otóż w Juetenborg w obozie wojskowym Niemcy tworzą regularną armię białą, złożoną z rosyjskich emigrantów. Oddziały te są szkolone przez oficerów Reichswehry. Później zostaną oni zastąpieni przez wyćwiczonych oficerów emigranckich i komenda będzie prowadzona w języku rosyjskim.

Pismo angielskie, donosząc o tej akcji hitlerowskiej, dodaje od siebie, że w razie przedsięwzięcia przez Hitlera „misji cywilizacyjnej” w Rosji, państwa europejskie nie zachowają się

tak, jak zachowywały się odnośnie do „misji” japońskiej w Mandżurii.

Wczoraj ambasador sowiecki w Berlinie złożył w ministerstwie spr. zagran. notę protestacyjną przeciwko niemieckiemu memorandum, złożonemu na konferencji londyńskiej. Nota uważa, że krok niemiecki oznacza nawoływanie do wojny

z Sowietami i jest naruszeniem traktatów wzajemnych.

Jak więc widzimy, jeśli się do tego weźmie pod uwagę szereg rewizji, przeprowadzonych w Niemczech w lokalach przedstawieli handlowych sowieckich, stosunki niemiecko - sowieckie są bardzo napięte. Ton prasy sowieckiej jest niesłychanie ostry.

### Gdańsk hitlerowski wobec Polski

GDANSK (PAT). Po otwarciu wczorajszego posiedzenia sejmiku gdańskiego przez prezydenta Volkstagu von Wnucka zabrał głos prezydent senatu Rauschnig, który wygłosił za powiadzianą deklarację programową nowego senatu hitlerowskiego.

Rozwijając swe poglądy na temat stosunków polsko-gdańskich, Rauschnig wyraził gotowość ze strony senatu do

uczynienia próby zlikwidowania wszystkich niezadowolonych do tad kwestyj spornych w drodze rokowań bezpośrednich i do nadania wzajemnym stosunkom takiego charakteru, jaki powinien mieć przy istniejących warunkach gospodarczych.

Po wygłoszeniu tej zasady zgłosił Rauschnig stężenie zadań pod adresem Polski. Zadań ta dotyczy uznania samodzielnosci Wolnego Miasta.

### Wielka afera fałszerska w stolicy

Wielkie wrażenie w sferach giełdowych wywołało aresztowanie starego właściciela kantony bankierskiego, Salomona Korngolda, którego zaraz jednak prokurator kazał uwolnić.

Wypadek ten łączy się z wykryciem wielkiej afery fałszerskiej papierów wartościowych i zdemaskowaniem międzynarodowej szajki fałszerskiej.

Korngold złożył ważne zeznania dla wykrycia prawdziwych przestępców, nie mając żadnego udziału w sprzedawaniu fałszywych papierów. Przywoził je do Warszawy i oddawał do rąk narych, nawet poważnych banków, niejaki Józef Rotkopf, agent giełdowy. Przeciwno niemu i innym osobom toczy się dochodzenie pod kierunkiem prokuratora Sieroszewskiego.

Rotkopf ostatnio zwrócił się do prokuratury warszawskiej o uzyskanie t. zw. listu żelaznego, gwarantującego mu niezarejestrowanie.

Szczegóły afery i nazwiska osób jeszcze trzymane są w tajemnicy.

### Kpt. Skarżyński uległ wypadkowi

Lotnik zdrows, samolot będzie naprawiony

Z Nowego Jorku donoszą, że kpt. Skarżyński uległ wypadkowi koło miejscowości Santo w czaso-

nie lotu z Rio de Janeiro.

Dzielny nasz lotnik wyszedł z wypadku cało, a jego samolot u-

legł tylko nieznacznie uszkodzeniu, które z łatwością zostanie naprawione.

### „Obce samoloty nad Berlinem”

Wyskok niemieckiej propagandy

BERLIN (PAT). Biuro Conti donosi, że wczoraj po południu pojawiły się nad Berlinem samoloty zagraniczne nieznanego w Niemczech typu, z których nad gmachami rządowymi oraz w dzielnicach wschodniej zrzucano ulotki o treści podburzającej przeciwko obecnemu rządowi Rzeszy. Samolotom udało się umknąć. Zaalarmowana policja lotnicza nie mogła wyruszyć z pościgiem, nie mając do dyspozycji własnych aparatów. Pościgi urządzony przez samoloty sportowe nie dał rezultatów.

Wiadomość ta biuro Conti opatruje komentarzem, w którym przedstawia incydent jako dowód bezbronności Niemiec.

„Dziś — oświadcza komentarz — samoloty zrzucają ulotki. Jutro mogą to być bomby gazowe”.

Komentarz apeluje do rządu Rzeszy, aby niezwłocznie wydał odpowiednie zarządzenia, zapewniające Niemcom ochronę powietrzną.

Wiadomość ta, naturalnie

jest ordynarnie skłębionym kawałem, obliczonym na propagandę wewnętrzną i zewnętrzną konieczność uzbrojenia Niemiec, a potwierdza to wiadomość, otrzymana od naszego korespondenta.

BERLIN (tel. wł.) — Ogłoszona przez biuro Conti wiadomość o pojawieniu się nieznanego samolotu nad Berlinem otrzymała prasa niemiecka wraz z komentarzem, że doniesienia użytkowane mają być w odmiennych relacjach. Komentarze takie muszą ogłosić wszystkie dzienniki niezwiąz-

ane i to na pierwszych stronicach swych wydań. Zgodnie z tą instrukcją cała prasa berlińska na pierwszych miejscach wydań porannych przynosi alarmowe doniesienia pod tytułami: „Ofensywa lotnicza na Berlin”, „Bezczesna prowokacja”, „Obcokrajowi lotnicy zrzucają dziś ulotki propagandowe, a co będzie jutro?”, „Gdzie jest ochrona powietrzna Niemiec?”, — wszystkie dzienniki dochodzą przytem do wniosku, że należy podjąć kroki aby skrócić z niemożliwą do utrzymania sytuacją. Rząd narodowy wie, co ma uczynić. Naród niemiecki żąda od niego podjęcia kroków, aby stan hańby warszawskiej jak najprędzej znikł.

### Oskarżenia o alimenty

## zamordowali nożem świadka

KATOWICE (tel. wł.) —

Wczoraj w południe popełniono w Szarłocińcu przy ul. Królewskiej Huty potworną zbrodnię. Trzech braci Szmatłochów: Alfred, Edward i Jan, zaszyteliwowało 32-letniego Józefa Leśnioka z Istebnej, zatrudnionego w Chropczowie. Natychmiast po zbrodni mordercy usiłowali na rowerach zbiec do Niemiec przez przejście graniczne w Łagiewnikach. Zaalarmowana o zbrodnię policja natychmiast zarządziła pościg na rowerach. Morderców dopędzono w chwili, gdy mieli już przekroczyć granicę niemiecką.

Tło zbrodni przedstawia się,

jak następuje: O godz. 10-ej rano krytycznego dnia odbyła się w sądzie w Król. Hucie powtórna rozprawa o alimenty, w której zamordowany Leśniok wystąpił jako świadek. Leśniok na pierwszej rozprawie oświadczył, że ojcem dziecka niejakiej H. nie jest Alfred Szmatloch z Szarłocińca, lecz on sam. Na rozprawie L. odwołał pod przysięgą poprzednie swoje twierdzenie. W związku z tem odbyła się rozprawa o krzywoprzysięstwo. Mimo obciążających zeznań innych świadków, Leśniok został uniewinniony, bowiem sąd stanął na stanowisku, że Leśniok, jako człowiek o niskim poziomie umysłowym,

bynajmniej nie chciał wchodzić do sądu w błąd, lecz jedynie chęłpił się rzekomo o ciostwo. Sąd zaś nie nabrał przekonania, jakoby L. był faktycznie ojcem dziecka H.

Na drugiej rozprawie sąd przyznał H. alimenty od Alfreda Szmatłocha. Wobec przegranej Szmatłochowie poprzysięgli zemstę Leśniokowi. Po rozprawie w sądzie, w drodze do domu doszło do ostrego starcia słownego między Szmatłochami a Leśniokiem. Trzej bracia najpierw pobili Leśnioka, a następnie zadali mu straszny cios nożem w serce, tak, że Leśniok wyzionął ducha na miejscu.

Sprawcy morderstwa zbiegli do domu, umyli się, przebrali, po czym na rowerach usiłowali umknąć do Niemiec. Na granicy zastrzymano ich.

Dotychczasowe dochodzenie jeszcze nie stwierdziło, czy z braci zadał śmiertelny cios.

### Dom schadzek przy sklepie spożywczym

ŁÓDŹ (telefonem). W dniu wczorajszym policja obyczajowa wpadła na trop szajki handlarzy żywym towarem, aresztując przy okazji znanego odbiorcę dziewcząt, niejakiego Szyllera.

Oto Szyller, właściciel lupanaru, przy ul. Żeromskiego 102, dla zamaskowania swej niecznej roboty, przy mieszkaniu, gdzie odbywały się orgie, prowadził sklep spożywczy.

W chwili rewizji zastano u Szyllera kilka pensjonariuszek.

niedawno „dostawionych” z Warszawy. Żadna z nich nie była meldowana w obyczajówce.

Oczywiście, że lotra aresztowano, a mieszkankę i sklep opieczętowano.

### Kto jedzie do Gdyni

musi kupić numer „Ostatnich Wiadomości” który ukaże się w środę dnia 28 b.m.



# Dziewczeta w brązowych mundurkach

## Otwarcie zakładu poprawczego dla nieletnich

Przed niedawnym czasem pisaliśmy o uławnieniu sadystycznych metod w wychowawczych zakładach. Wówczas służyły nam fakty z Herbach-Polskich. Zwróciliśmy wówczas uwagę opinii publicznej na fakty znecenia się nad młodocianymi wykończeniami i porównując zakład w Herbach-Polskich do Studzienca, uznaliśmy, że cała odpowiedzialność za dalsze losy „osławionych” tych zakładów winno ponieść społeczeństwo. Przy dobrej woli i zbiórowym wysiłku społeczeństwa można osiągnąć to, że pomimo w tej grozie wypadki, przejdą do przeszłości.

Umiejtnie zajęcie się przestępca, zwłaszcza nieletnim, stał wialacym pierwszym krokiem na nie równej drodze, jest już prawie stłumieniem zła w załodku; ujęcie zagadnienia wychowania tego dziecka ze strony zupełnie innej niż to czynia panowie z dawnego Studzienca i Herbach-Polskich bez knuta i twardego łoża — to już niemal spełnienie zadania. Wszczepianie bowiem pojęcia dobra w młodzieńca, szczególnie podatnego skłonnościom złym — oto zasada, która zakłady wychowawcze (a zwłaszcza poprawcze) winny się kierować, stwarzając sobie obok pracy ciężkiej i znużającej — placówkę w rezultacie, najpiękniejszą i najwzłeczniejszą.

Z tego właśnie założenia wyszedł zarząd Patronatu (Tow. Opieki nad Więziami), zakładając na Okęcu, pod Warszawą, pierwszy w Polsce dom wychowawczy - poprawczy dla nieletnich przestępców.

Na stokach zamarłego fortu na Okęcu, o kilka kilometrów od Warszawy, otoczony ogrodem, mieści się „Dom Dziewcząt”.

Drewniany dom parterowy z werandami, duże, resto umieszczone okna, wokół trawniki i głosy roześmianych dziewcząt — to wszystko — czyni raczej wrażenie pensjonatu, a niefrasobliwy nastrój, panujący wśród jego mieszkańców świadczy o tem, że czują się tam dobrze.

Oto pierwsze wrażenia. Obecnie w zakładzie zamiesz-

kuje 22 dziewczeta. Wszystkie w wieku od 13 — 16 lat! Jedne nie przestały być dziećmi, inne nie zdołały osiągnąć wieku człowieka dorosłego — jednak jedne i drugie to kobiety dojrzałe życiowo, pełne bolesnych wspomnień, kobiety upokorzone przez mieszczeliwe dla nich okoliczności, dzieci bez dzieciństwa, stojące u progu życia, mając za sobą wszystkie jego tajemnice, a prócz jednej tylko: nerwowości. Ta jest dla nich chwilową zagadką. Panie z Patronatu zamierzają im zagadkę tę rozwiązać.

Wokół nas gromadza się dziewczeta w brązowych mundurkach. Przyglądamy się im. Twarze prawie wszystkich wycięte jakby z jednego grubszego szablonu. Oto twarzyczka róża śmiana, ta zaś smutna. W ryśach obydwoch jest jednak coś wspólnego.

Jakie są zadania Domu? Po otrzymaniu wyroku dziewczyna zostaje odesłana na Okęcie. Od tej chwili „Dom” staje się przymusowym miejscem zamieszkania skazanej. W tendencjach kierownictwa leży ułożenie jej trybu życia tak, by ten przymus jak najmniej odczuwała. Ale jest pewien rygor, który mu należy się podporządkować. Wiele wspólny plan dnia, bez klasztornych jednak obostrzeń, co stwarza spokojną harmonię wśród dziewcząt. Uczą się pracować, muszą zapamiętać o złych naleciałościach, by po wyjściu z zakładu nie znalazły się znów w beznadziejnej sytuacji, w jakiej tkwiły przedtem. Czują, że wysiłki wychowawczyń czynione są dla ich dobra, rozumieją to, starają się im poddać, nie stawiając oporu i chętnie poddają się zarządzeniom. Gdy dziewczyna kończy swą karę, patronat usiłuje umieścić ją w jakiejś pracowni. W ten sposób podaje się rękę błej przestępczyni i to jest właśnie najgodniejsze podkreślenie.

Wnętrze budynku to kilka jasnych skromnych pokojków. Nad ogólnym porządkiem czuwała dwie wychowawczynie.

Oglądamy grubą teczkę, pełną listów, liścików, kartek, zwitków — to grypsy. Była kiedyś

moda w zakładzie na grypsy. Grypsy — tajemnicze listy od tajemniczych wielbicieli — okolicznych chłopaków. Listy podawane były przez parkan, przy lada okazji. W miarę ich przejmowania przez kierowniczkę, moda na grypsy zanikła i opecnie niema jej już śladu.

Pierwszy z brzegu list. Niezgrabnym zgłoskami wyjawia piezany amant swą miłość i u wielbienie do „czarownicy o ognistych oczach” Zosi czy Marysi. Po długich, czterostronnych zachwytach, „błaga o randkę”. (Biedny, czeka pewno do tej pory na odpowiedź). Wszystkie liściki, a jest ich kilkadziesiąt, to ta sama treść. Różne są tylko błędy ortograficzne. Jest też wiele wznajń pisanym wierszem. Oto próbka:

„Na zielonej łacie, młody jeleni dnie.

Moja Ty Zosińko, ja dla ciebie żyję”.

Bywało: któraś nie mogąc przyzwyczać się do obowiązujących przepisów zakładu uciekała. Niektóre wracały, inne chwytano. Dziś nie ucieka żadna. Wychowanki raczej nie chcą opuszczać zakładu. Gdy kończy się kara, wracają i proszą, by mogły pozostać w „Domu”. Między sobą żyją w stosunkach bardzo dobrych.

Za dobre oceny i nienagane sprawowanie się dziewczeta otrzymują 3-dniowe urlopy, za poremieniem rodziców. Poremienie to ma podobno tylko charakter formalny, gdyż dziewczeta wracają skwapliwie.

Gazetka jest dumą zakładu. Zeszyty zapisane, to reka wprawa, to charakterem pisma dziecinny, ukazują skale zainteresowań wychowanek zakładu. W starannem opracowaniu, czuje się wiele dobrego i szczerych chęci. W miarę biegu dni, byle przestępczyni zmieniała się w jednostki pracowite, skromne: zdobywała fach, poznajła „osobliście” przyjemną uczciwość sztykując się w ten sposób do dalekiej drogi życia.

Rację miał w swem przemówieniu ks. biskup Niemira: „By zdobyć serce dziecka, należy je sercem zdobywać”.

Roman Malicki.

Czerwiec 1933  
miesiąc propagandy w Warszawie, we wszystkich aptekach i drogerjach można nabyć reklamową puszkę  
**OVOMALTINE za 1.20 zł.**

**WIOSNĄ I LATEM  
ORZEŻWIA I KRZEPI  
HERBATA — KAWA  
„E. W. I. G.”**

**Meble tapczany**  
Rozmiar 70 x 190 zł. 75 - 100 x 200 zł. 130 Wysyła za  
80 x 190 - 100 - 110 x 200 - 140 zaliczeniem  
90 x 190 - 110 120 x 200 - 150 kolejowem  
**Poleca stolarnia J. Śmietankowski Wolska 23**  
Odpowiedzialnym kredytujemy 1-sze piętro w podwórzu

mydło „rewolwer”  
60 LAT  
WYRÓZNIĄ SIĘ SWOJĄ  
JAKOŚCIĄ  
majdeiska  
warszawa



**Wszyscy na „Święto Morza”**

ADAM TY-SKI

# Kto?...

Z pamiętników inspektora Marcou

Nareszcie telefon z pod „Czerwonego Nosa”.

— Jak Tania?

— Tu! się czule do Dede. On jest dobrze wstawiony i zachowuje się wobec niej bardzo orzedsiebiorczo.

— Dobrze.

Zadzwońłem do drugiego agenta.

— Pan Marcou?... Nareszcie... Co ja tu mam z tą bałą... okropność!..

— Wiec naprzód.

— Aaa... chwala Bożu.

Skinałem na Jerzego i poszliśmy do wyjścia. O dziesięć metrów od „Czerwonego Nosa” za trzymaliśmy się w bramie. Po chwili przeszła szybko ulica pani Parker i weszła do knajpy. Pobiegłem, zairzałem przez drzwi: pielegniarka stała przed Dede, oparta oburacz o stolik, narzacz na swego kochanka niebezpiecznymi z gniewu i wściek-

łości oczami. Dede, zmieszany, tłumaczył jej coś. Tania, pijana, nie zdawała sobie z niczego sprawy i śmiała się sama do siebie.

Gwizdzałem. Z pobliskich bram, barów, uliczek, wybiegło kilkunastu mężczyzn, którzy wślad za mna dokroczyli do „Czerwonego Nosa”.

W kawiarni powstał poploch. Większość gości miała coś na sumieniu. Rzucili się kupa do kuchni, z której drzwi prowadziły na podwórko przechodniego domu.

Byłem o nich spokojny. W samej rzeczy, w parę chwil po tem fala ludzka odpłynęła z wrotem na sale kawiarni. Kuchnia była zajęta przez innych agentów.

— Spokój! Policja! — przez chwilę głos mój zapanował nad ogólną wrzawą.

— Po jednym podchodzić do drzwi! — krzyknąłem znowu. Nikt nie kwapił się pierwszy. Ci, którzy mieli coś na sumieniu — z wiadomej przyczyny, inni zaś — z bezsensownego mi mowolnego strachu przed policją, który im się udzielił w tem ogólnem zamieszaniu. Agenci pociągnęli wreszcie pierwszego z brzegu. Był jakiś poczciwy mieszczuch z prowincji, którego oblawa właściwie uchroniła przed cychającymi nań obwiesiami. Puściliśmy go wolno.

Zaczęła się wolna procesja. Jedni wychodzili bez przyszkód, innych odprowadziliśmy nabok, Tania wylegitwowała się, nic na niej nie ciążyło, poszła sobie. Przyszła kolej Dede.

— Nożyka i pani Larker.

— No, jak tam idzie „kama”? — spytałem.

— Nie rozumiem, o co pan chodzi — odrzekł pewien siebie.

— Może pan mnie rewidować, nie pan nie znalazł podejrzane go.

— A mokra robota w Mendon?

Zatrzasł się cały.

— Co pan chce ode mnie?

— Lebon, przyznajcie się lepiej, że za namowa tu obecnej

pani Parker zamordowaliście Herberta Grey'a. Czy nie prawda? pani Parker?

Pielegniarka rzuciła nienawistne spojrzenia na Lebon'a, ale milczała.

— Widzi pan sam, że to jakieś nieporozumienie, triumfował Dede - Nożyk.

— Co pani ma do powiedzenia na to? — zwróciłem się do pielegniarki.

Dede rzucił jej błagalne spojrzenie.

— To nieprawda... — odrzekła wreszcie.

Dede już był pewien wygranej, ale ja nie zrezygnowałem. Patrząc przenikliwie na pani Parker, rzuciłem podstępnie:

— No, Dede, idź sobie. Tania już mdleje z tęsknoty za twemi ściskami.

Ledwo to powiedziałem, gdy pani Parker porwała się, jak pantera:

— Nie, tak ci to na sucho nie widzę. Tyś przecież zamordował młodego Grey'a!

— Nareszcie! — zawołałem.

Sędzia śledczy rozsiadł się wygodnie w fotelu i zapalił papierosa. Przy bocznym stole siedział stenograf, ja troche z

tyłu. Jasne światło nagiej, stu - watowej żarówki oświetlało ostro twarz pani Parker.

Ciekawa rzecz: normalnie, przestęchiwane przestępczynie, nawet, o ile były bardzo ładne, w tem świetle wyglądały brzydoko, trywjalnie. Pani Parker, przeciwnie: twarde, bezlitośne światło podkreślało jeszcze bardziej jej dziwną piękność brunetki.

— Czekam. — rzekł sędzia.

Po twarzy pielegniarki przebiegł cyniczny uśmiech.

— Wiec dobrze, niech pan się dzia słuha: Przed powrotem do Francji byłam jeszcze kobietą, co się zowie, nienaganna. Pielegnowałam starego Grey'a bardzo sumiennie. Zaszła w jego stanie nawet pewna poprawa. Wtedy lekarze, dla przyspieszenia kuracji, kazali mu po dróżować. Między innymi zawiataliśmy i do Paryża. Tutaj przypadkowo poznałam Andrzeja Lebon, który na mnie z miewsca zrobił piorunujące wrażenie. I ja, czterdziestoletnia wdowa, na której nie było żadnej skazy, zakochałam się, jak piętnastoletnia pensjonarka, jak smarkata...

(D. z. N.)

# OWOC ZAKOŻONY

## Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

### STRESZCZENIE

Historie Hircy i Reni miały dwa siatki: Reni i 16-letnia Reni. Pomimo to zapowiadało się trzęsienie ziemi. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarni rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo ściśle. Pewnej nocy wzięła Reni udział w spotkaniu miłośniczek z Januszem Kiarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wartość sławny się skutki ich grzesznej miłości. Reni zawiadoma o tym Janusza, dodając, że już czas spełnić obowiązek — poświęcenia jej. Chciał sprawę odwiec, nie tak nalegała, że, ale nie przybył. Przybył natomiast kto inny. Był to Grzesz Lebiński, młody zarządzający bazarem Berackiego, który potajemnie kochał się w Romie.

Niechcąc oświadczyć się Burackiemu o jej rękę i dostać od niej kosa. Wciąż jednak liczył na Janusza. Była o niego strasznie niepokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Chciała się, do wyprowadzić się i zamieszkać bez śladu. Z wrażenia Reni zemdzina. Lekarz stwierdził — ciężko.

Reni wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej braku. Natomiast Grzesz dowiedział się od donoscy domku przy ul. Bederskiej, że Reni nie żyje. Januszem a Romą trwał pół roku.

Reni chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagłe oświadczył, że wraz z Renią wyjechał na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie matka dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Reni urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dziecka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Zna i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z biedu.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Reni nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza Natychmiast powiedziała to Grzeszowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmienił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewnił, że nie jest Januszem Kiarowiczem, ale Grzesz nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nią wielkie wrażenie.

Oczywiście, Reni stwierdziła, że Junowski to nie Kiarowicz. Co jeszcze, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpacza Reni zastanawiała się. Pojechał na wieś i sprawdził miejsce urodzenia Henryka. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córce pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narządzone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Czystym gościem bazaru był ostatnio Junowski, który jak już wiemy, poważnie zainteresował się Renią. Ponieważ zwracało to już ogólną uwagę. Grzesz oświadczył to Junowskiemu. Ten wszakże oznajmił, że ma zamiary najpoważniejsze i że jest zdecydowany oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Reni nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Gdy wstał, zamienił z nią znaczące parę słówek przy kasie, z których wynikało, że się kochają. Te rozkoszne chwile przeżywał samotnie, by Reni nie pracowała w sklepie.

Ody rodzice oznajmił Reni, że ktoś się oświadczył o jej rękę, była bardzo zdziwiona, że to ten jej ukochany. Po chwili natychmiast rozczarowała się słodko, dowiadując się, że to Junowski. Nie miała wcale odwagi przyznać się do tego rozczarowania. Potajemnie wszakże korespondowała z nim nadal. Postanowiła odrzucić oświadczenia Junowskiego. Natomiast za pomocą Janusza przysłała do niego.

W ostatniej chwili znalazł się jednak ktoś, kto o tem uprzedził Romę. Była to Lili Orliczówna, dawna kochanka Janusza, z którą zerwał pod wpływem Reni. Wyśledziła przybycie Reni do Janusza i dała znać Romie, która natychmiast pojechała do Janusza i zanim się spostrzegł, zabrała Renię ze sobą. Później wróciła raz jeszcze i przekonywała Janusza, aby dał spokój Reni.

Janusz spojrzął na Romę ze zdumieniem, ona zaś ze swym tajemniczym uśmiechem, mówiła dalej:

— Jeżeli doprawdy kochasz Renię, tak jak mówisz, tak idealnie i szlachetnie, powinieneś jej życzyć szczęścia. Otóż, z tobą nie zazna go z pewnością. Jeżeli chcesz odkupić potoki łez wylanych za twoją sprawą przez liczne uwiedzione dziewczęta, poświęć szczęście osobiste dla szczęścia ukochanej. Daj mi słowo, że wyzkniesz się Reni...

— Za żadne skarby!...

— Odmawiasz więc?

— Jak najbardziej stanowczo.

Reni uśmiechnęła się z łagodnością. Westchnęła, biorąc go za rękę i pytając:

— Na cóż ty właściwie liczysz, biedny Januszu?

— Napisałem do Reni, aby przysłała do mnie i jestem przekonany, że uczyni to prędzej czy później.

— Nawet o tem nie marz!

— Jestem tego natężenie pewien...

— Wywieziemy ją z Warszawy, jeśli będzie trzeba...

— Potrafi zmylić wasza czujność, jak już raz...

— Pojedziemy z nią zagranicę...

— Nie zabraknie mi pieniędzy ani chęci ścigania was po całym świecie...

Reni westchnęła głęboko, poczem powiedziała:

— Przykro mi, że aż tak ogromnie mnie nie kochasz... Byliśmy ze sobą bardzo, bardzo szczęśliwi... O, gdy przypomniał sobie, jak się kochali, jak się byli drogimi...

Janusz tylko wzruszył ramionami. Pod tym względem, jaki był, taki pozostał. Nie miał się rozczulać w tym, co już było i skończyło się.

Reni tymczasem powiedziała:

— Słowem, będzie tak: narazie będziemy pilnować Reni, jak oka w głowie. Gdybyś się przekonana, że jednak cię kocha, zabiję w niej tę miłość powiedzeniem prawdy o naszej miłości, o dziecku...

Na to Janusz z uśmiechem:

— Jaki? Przecież przed chwilą zapewniałas mnie, że wołałabyś śmierć...

Reni nie chciała widocznie na to odpowiedzieć, bo wstała i przyglądając się figurkom oraz obrazom, rzekła:

— Ile tu pięknych rzeczy! Nie wiedziałam, że z mojego silnego Januszka taki znawca... Masz taki sam piękny gust i smak, jak twoje oczy...

Janusz nie wierzył swym uszom. Jak zrozumieć ten pieszczotliwy zalotny ton Romy? Wydawało mu się to jakąś zasadzką. Tymczasem Reni oglądała każdy mebel, każdy bibelotik z zachwytem, z okrzykami podziwu... Zarumieniła się rozkosznie... Oczy jej błyszczały...

Rozbroliło to Janusza i rozproszyło jego obawy. Pomyślał sobie:

— Może rzeczywiście już nie czuje do mnie urazy. Może pragnie mnie... odzyskać i dlatego tak odstępca mnie od Reni?

Zapytał się:

— Czy naprawdę, Romenko, tak ci się u mnie podobają?

— Ależ tak!... To urządzenie... godne króla...

Poczem dodała:

— Godne... ciebie...

Wtrącił:

— Mam jeszcze sporo ładnych rzeczy... w innych pokojach... Nie mam tylko odwagi zaproponować ci obejrzenia ich.

— Ale dlaczego?

— Chciałabyś?

— Z rozkoszą!... Wogóle z ciebie taki miły chłopiec... masz takie cudowne oczy, że wcale się sobie nie dziwię, że tak się w tobie durzyłam...

Janusz podał jej rękę, mówiąc:

— Wejźmy więc na górę. Mam tam sporo ładnych rzeczy...

Przytuliła się do niego. Najspokojniej. Oglądała wszystko, nawet najmniejsze drobiazgi z wielkim zainteresowaniem. Biegła tu i tam. Zagięła do wszystkich szuflad. Wsuwała noski wszędzie, gdzie tylko mogła. Zapytała go tylko:

— Czy nie jestem zbyt natrętnie oblaśniwa?

— Ależ nie... Nie mam żadnych tajemnic...

Był tak oczarowany jej wesołym zachowaniem się, że nawet nie dostrzegł, jak Reni znowu kilkakrotnie tu i owdzie wsuwała do szuflad takie same tajemnicze papierki, jak poprzednio...

Wreszcie rzekła:

— Niestety, na mnie już czas. Czy pozwolisz, że jeszcze cię kiedy odwiedzę?

— Ależ bardzo proszę...

— A więc — rzekła Reni dziwnie tajemniczym tonem — wpadnę tu jeszcze... Ale chciałabym wiedzieć, czy cię zastane. Telefonować nie mogę, bo nie chce, żeby kto w domu usłyszał, że do ciebie dawno. Napiszę ci więc, kiedy się do ciebie wybieram. Ty mi odpowiedz także listownie, kiedy ci wygodniej...

Pożegnała się i wyszła.

Janusz długo myślał nad tem, co to wszystko ma znaczyć.

Nie wierzył, aby to było odrodzenie w sercu Romy miłości dla niego...

Węc coż się kryje za jej odwiedzinami?

— A może to zazdrość? — pomyślał sobie.

Rzeczywiście, zdarza się tak niekiedy, że kobieta porzucona nie tylko pragnie odzyskania swego kochanka, ale nie chce, aby napawała się nim inna... Nawet, gdy to ma być rodzona siostra...

W każdym razie, jeżeliby nawet coś przeciw niemu knuta, nie należy jej tego ujawniać. Niech przychodzi, niech bywa, może jakoś sprawa się wyjaśni...

Wreszcie przyszedł list od Romy, zapowiadający jej przybycie o tej samej godzinie, co poprzednio. Zaczęła list słowami:

„Nie odmawiaj mi, Januszu... Gdybym była u ciebie ostatnio, miałam błogie wrażenie, że wróciły dawne dni naszej miłości”.

Janusz zmarszczył brzo. Czuł odruchowo obawę przed tem wszystkim. Bał się, czy Reni nie wlepiła go w jaką niebezpieczną grę. W pierwszej chwili chciał ją prosić, aby nie przychodziła.

— Nie to słowo wzbudziłoby w niej podejrzenie. Lepiej udawać niewiniątko. Odpisał więc:

„Zgoda. Czekam. Pomówimy o Reni”.

Unyósł się do ostatniego zdania, aby Reni nie przyszło na myśl, że żreki się swych zamiarów, i postanowił użyć tego, jako broń przeciwko niemu wobec Reni, że niby kochając ją, umawia się na randki z jej siostrą.

— Ale Reni to nie przejęło. Miała zupełnie inne, o wiele szersze plany...

Janusz podał i rzucił list Romie do kosza, natomiast Reni list Janusza schowała bardzo starannie.

Ponieważ oznajmiła mu w liście, że przyjdzie po kawie, Janusz wyszedł więc zaraz po obiedzie na spacer dwugodzinny i wrócił do domu punktualnie o kawie. Niezmiernie zdziwił się gdy lokaj oznajmił mu, że paniuszka przyszła o trzeciej i czekała koło godziny, a niecałe pięć minut temu, wyszła, zostawiając list, znajdujący się w gabinecie na biurku.

Wiele zainteresowany, Janusz udał się do swego gabinetu.

List był bardzo prosty. Reni pisała, że w ostatniej chwili tak się srożyło, że nie mogła przyjechać na kawę, bo właśnie o tej samej godzinie musiała zastąpić jakiegoś pilny sprawunek z matką. Myślała, że go zastąpi wczesniej, przyszła więc o trzeciej i czekała do ostatniej chwili. Ale co się odwiecze, to nie utecze... Lada dzień znow się postara być...

— Co to wszystko znaczy? — zachodził w głowę Janusz.

Przeczuwał, że w tem wszystkim kryje się dlań jakieś niebezpieczeństwo. Ale jakie?

Zadzwoił na lokaja, chcąc mu powiedzieć:

— Gdy ta pani jeszcze przyjdzie, proszę jej więcej nie wpuszczać...

Gdy lokaj wszedł, nie wydał mu tego polecenia. Zapytał się tylko:

— Czy paniuszka cały czas była sama?

— Tak. Potem tylko chciała napisać list, zaprowadziłem więc paniuskę na górę do gabinetu. Przypuszczam, że to nie złego, skoro pan mi nie uprzedził, że ta paniuszka przyjdzie...

— Oczywiście...

Po dwóch dniach przyszła od Romy kartka:

„Czy gniewasz się na mnie? Jeżeli nie, czy ściesz mnie odwiedzić u siebie jutro wieczorem?”

Odpowiedział, że tak. Pisał tym razem nieco obszerniej, niż poprzednio. Unyósł jeszcze więcej pisać o Reni, aby w dalszym ciągu nie ustępować ze swego stanowiska. Powiedział też sobie:

— Tym razem już jej nie wypuszczę, póki nie będzie wiedział dokładnie, co ona zamierza i knuje...

Nazajutrz Janusz nie ruszał się ani na krok z domu. W ten sposób przynajmniej miał pewność, że w każdym razie Reni go zastanie.

Tymczasem po południu zadzwieczał telefon i głos Romy szepnął mu cichutko:

— Nie czekaj na mnie... Nie mogę przyjść... Mam dużo przykrości... Wybacz i dowiedzenia, bo nie mogę dłużej mówić... — poczem powiesiła słuchawkę.

Janusz mruknął wściekły:

— Do diabła z takim zawracaniem głowy! — i wyszedł na spacer, którego sobie dał odmówić. Wrócił, wziął samobłęd i wszedł szalonym pędem po okolicach, aby ochłodzić z przykrych myśli.

Gdy około północy wrócił do domu, lokaj oświadczył mu:

— Ta paniuszka znow przychodzi...

Janusz drgnął i nie mógł powstrzymać się od przekleństwa. Było jasne, że kpiła sobie z niego.

Na biurku w gabinecie znalazł kopertę tej treści:

„Przyjdę za jakie dwa-trzy dni. Sprawy przybiegają pomyślnie dla Ciebie obrót. Reni kocha. Cię tak bardzo, że przeszkody padają jedna po drugiej. Sama Ci przyniosę dobrą nowinę... domyślasz się, jaka chybła?.. Już wkrótce... niedługo... będziesz szczęśliwy...”

— Czy to możliwe? — niedowierzał sam sobie Janusz — Chociaż... niby dlaczego nie?

To wątpli, to wierzył...

Poleciał, aby wpuszczano Romę o każdej chwili dnia, kiedykolwiek się zgłosi.

— Teraz wreszcie musi przyjść rozwiązanie tej zagadki. W tę albo w tamtą stronę... jeszcze tylko trochę cierpliwości...

Ale Reni nie dawała teraz znaku życia...

Gdy minęło tak kilka dni, Janusz wreszcie ani cierpliwie się i napisał jej tylko tyle:

„Jakże tam z tą dobrą nowiną?”

Nawet nie raczyła mu odpowiedzieć.

Coż rzeczywiście knuła Reni?

Dalszy ciąg nastąpi

# Obrazki z życia

## Najlepszy sprawdzian

Drzwi bufetu kolejowego otworzyły się po raz niewiadomo już który tego dnia i nowy gość wszedł do środka. Tęgi, rumianny, tłusty, który zna swoją wartość i szacunek dla siebie należy.

Wszedłszy, skierował się bez wskazania, jak stary bywalec, do jednego ze stolików i zająwszy krzesło, spojrzął z wycekiwanym w stronę bufetu. Z za lady wybiegła sama dzierżawczyni bufetu, przystojna młoda kobietka i z uprzejmym uśmiechem zbliżyła się do gościa.

— Dzień dobry, panie radco! Czemże panu dziś będę służyć? Mówiąc, zalotnie przechylała głowę i oparła się na stole tuż przy panu radcy, który się w nią wpatrywał, jak w zorzę.

— Hm, hm, niechże będą paszteciki z rosółkiem, tak... a potem... a, coż to za śliczne docieczki...

Śmiejąc się, trzepnęła po niedyskretnych palcach i przywołała do porządku dziennego.

Rosółek właśnie jest doskonały, ale, czy to dziś będzie bez zakąsek?

— No, dobrze, więc przedtem tak parę jajeczek w majonezie i wie pani, tej gęstej watrobki, co to pani specjalność... coś wódeczkiego do pokropienia, potem rosół z paszтетami, dalej przysmażane kartofelki z jakimś sosikiem.

— Jest właśnie od pieczonej gaski...

— Ot, to! To i tej gęstulki mi pani da skosztować, no — i żeby nie głodować, to i porcję mózdzku, a na zakończenie, jak zwykle parę tortowych ciasteczek i kawki z likierem.

Niema co — jegomość miał ładny apetyt i ładną kięse. Pani Lisiecka, dzierżawczyni bufetu, miała go za swego najlepszego klienta i obsługiwała osobiście, kokietyując go zawzięcie, oczekując, przysmając się.

Rachuneczek zapłacony został wreszcie, pan radca Popychalski dokończył fiktera i wstał, żeby wrócić do domu... Ledwo postawił nogę na ziemi, skrzywił się boleśnie i stęknął, tak go strzyknęło w udzie. Ledwo ledwo, dowiłki się do domu i zaraz położył się do łóżka, tak silnie zapały go owe dziwne bóle.

Przyszedł doktor, zbadal go, wysłuchał i zawyrokował:

— Artretyzm, mój panie, artretyzm. Prawde mówiąc, panińska wątroba jest też podejrzana, ale chwilowo się jeszcze trzyma. Ma pan tu pierwsze ostrzeżenie. Na pewno pan lubi zakąski, pieprzne i tłuste dania, smażone mięsiska, truneczki, co?...

— Hehe, panie konsyljarzu, co zrobić?... Grzeszniśmy wszyscy ludziska...

— Tak sobie pomyślałem. Więc teraz niech się pan z tem pożegna. Pozwalam tylko na gotowane mięso, jarzyny, kluski bez żadnych przypraw. Niech pan nie myśli nawet o alkoholu, kawie, pieprzu...

Po wyjściu doktora pan radca chciał się zbuntować, ale wnet krecenie w kolanach przywołało go do spokoju, a łamanie w krzyżu ostatecznie go zrobiło posłusznym.

Więc skończone wędrowki do pani Lisieckiej, której bufet znał i ceniony nietyły przez podróżnych ile przez smakoszy w samym mieście. Pan radca mu stał się przyznać przed samym sobą, że nawet nie tak żałował doskonałych przysmaków, jak widoku pani dzierżawczyni. Ona taka przytulna... tak ładnie się

uśmiecha i wdzięczy... Chyba na prawdę coś czuje do niego... Przed tą kuracją trzeba będzie jej złożyć pożegnalną wizytę.

Nazajutrz był na swoim zwykłym miejscu w kolejowym bufecie, ale przybiegła natychmiast pani Lisiecka odrzuciła pozycję i zaszła w nim zmianę.

— Mój Boże, jakież to pan radca dziś zmieniony — zaraz każę podać porcję kilek na wzmocnienie, nadziewanego szczupaka...

Pan Popychalski machnął ręką.

— Ech, to nie dla mnie — jestem na diecie. Proszę mi tylko dać porcję kilek z mlekiem i jeszcze coś dietycznego...

Pani Lisieckiej naraz znikła cała uprzejmość z twarzy. Odwróciła się od pana radcy i wycedziła przez zęby:

W takim razie przysyłam panu kelnera.

Pan Popychalski miał czas się dobrze namyśleć nad rzeczywistością uczuciem swej bogdanki z kolejowego bufetu. Więc jej uprzejmość, mizdrzenie się to tylko, aby gościa u siebie zatrzymać... aby zarobić... Miał kiedy się namyśleć, gdyż boleści trzymały go przez kilka tygodni w domu.

Gdy wreszcie wyleczony mógł wyjść na miasto, skierował się wprost na dworzec, do bufetu pani Lisieckiej.

Przybiegła natychmiast uśmiechnięta, zalotna...

— A, jak widzę, pan radca już zdrowy... Już dawno czekałam tego dnia. No, coż za smakołyki podać panu radcy?...

Popychalski pomyślał o swoich niedawnych złudzeniach, wstępnął i pokiwiał głową:

— Nie, proszę pani. Zdecydowałem, że będę już stałe na diecie — proszę mi przysłać kelnera.

Adam Tyski.

# Lato i włóczka



Mówią, że i w Baryżu, nie robią z owsa ryżu — ale zato zreczne paryzanczki robią z kolorowych welen i włóczek przesliczne drobiazgi, które stanowią nadzwyczaj elegancję i strojne, a przytem oryginalne dopełnienia ich letnich sukieneczek przedpołudniowych, spacerowych i sportowych.

Na rysunku widzimy, przedewszystkiem modele najmłodszych sukieneczek lekkich, wykonanych z płótna oraz z piki. Jak widzimy — sukienki te cechuje prawdziwa, pełna zarazem niezaprzeczonego szyku — prostota. Jakież ładne, oryginalne zaścięgię — paseczek, dowiecnie po-

myślana kieszonka, kolorowy guzik — oto wszystko. A do tego elegancie dopełnienie — drobiazgi wykonane ręcznie (konkretnie ręcznie) z kolorowej, jak najbardziej kolorowej weleny. Może to być strojny, ażurowy z kolorowych paseczków składający się szalczek, przewiazany z fantazją i przypięty do sukni na wielki, kolorowy guz. W ten sposób stanowią on zarazem przybranie sukni i nierozłączną z nią całość, nadając jej to być również, lekkim, ażurowym ścięciem wykonane bolerko, wykonane na szydełkiem zrobiona, kokarda. Przyda to się nietylko jako najbardziej modne przybranie sukienki, ale

jako ochrona przed zimnem. Możemy taki zakieciak używać zwłaszcza do sukienek przeznaczonych na letnie wycieczki, kiedy powraca się wieczorem i grozi chłód. Poza tem, welbiany, śliczne rączkami i rami dziergany, drobiazgi, może strzybnąć nostać nadzwyczaj sztywnej, neleny, spiętej fantazyjnie, na jednym ramieniu. Modne to i ładne.

A więc, widzicie, piękne, ładne, że paryskie pomysły, ma duży bardzo dużo zalet. Przeto nie pozostaje Wam nic innego, jak uiać w paluszki szydełko lub druty i zabrać się do roboty, któregoś z tych ślicznych drobiazgów.

# Kluby milionerów, b. sprzedawców gazet

(miec.) W dwóch miastach w St. Zjednoczonych, w Detroit i Bostonie znane są dwa kluby, którego członkami są tylko tacy, którzy karierę swą rozpoczęli, jako... sprzedawcy gazet!

Prezydentem bostońskiego klubu był przez długi czas Tomasz Edison, który jak wiadomo pierwsze kroki w swej karierze życiowej rozpoczął jako sprzedawca gazet. W obecnej chwili klub liczy 250 członków, przy-

czem większość z nich to milionerzy!

Zycie tych milionerów jest b. ciekawe, warto też posłuchać co opowiada znany magnat, Jack Loevenstein:

„Przybyłem do Ameryki jako 18-letni młodziec. Cały majątek, przywieziony z chudoby ojcowskiej wystarczył na kupno 100 gazet! Opuszczając gmach administracji z paczką gazet, nagle po ślizgnięciu się, upadłem no i oczywiście gazety wpadły do kałuży.

Patrząc na zniszczone gazety, serdecznie rozplakałem się. Wiedziałem przed sobą nieuniknioną nędzę.

Przypadkiem przechodził jakiś elegancko odziany jegomość. Spojrzał na mnie i odezwał się: „A nieładnie, taki młodzieniec, a jeszcze płacze”.

Gdy jednak dowiedział się o przyczynie mojej rozpacz, wyjął banknot 100-dolarowy i włożył mi do kieszeni. Jak się później dowiedziałem, dobroczyńcą moim był słynny bogacz, Vanderbilt.

Za otrzymane pieniądze kupiłem transport kwaszonych ogórków i rozpocząłem handel. W owym czasie ogórki nie były jeszcze... znane w Ameryce, to też mój pomysł okazał się szczęśliwy. Dorobiłem się majątku i dziś jestem królem konserw.

Równie barwnym było życie trzeciego członka klubu, milionera Senningtona. Ten znów zajmował się roznoszeniem gazet.

Razu pewnego, schodząc z 3-go piętra, ogromnie zmęczony, położył się na barjerze i tak „zichał w dół”. Trzeba trafić że na jednym z pięter wpadł całym ciężarem na idącego wolno mężczyznę.

Nieznamy upadł, ale gdy wstał kilkakrotnie spoliczkował Senningtona. Następnie, widząc, że chłopak płacze, wziął go za rękę, zaprowadził do swego banku i przyjął w charakterze gońca.

Dodać trzeba, że krewkim je-

gomościem był znany bankier, Gold. Dziś Sennington jest bogaczem, współnikiem Golda, a bank idzie pod firmą: „Sennington i Gold”.

Dorocznym zwyczajem, w dniu kiedy przypada rocznica utworzenia klubu, wszyscy członkowie kupują po 200 gazet i sprzedają je na rogach ulic.

Przechodnie chętnie kupują gazety u tych siwych, grubych panów, placąc nawet wyższe ceny, gdyż wiedzą, że zebrany fundusz obrócony zostanie na cele dobroczynne.

Klub w Detroit został zorganizowany dzięki inicjatywie adwokata Bedrosy, który zresztą był kiedyś gazetciarzem. Członkami klubu mogą być b. gazetciarze i sprzedawcy gazet, liczący nie więcej, niż 18 lat.

Klub mieści się w pysznym pałacu, urządzonym z niebywałym przepychem. Klub liczy 2.500 członków.

## Przemówienie P. Prezydenta w dniu „Święta Morza”

Polskie Radio na dzień „Święta Morza” przewiduje cały szereg specjalnych audycji. Tego dnia przemówi do mikrofonu radiowego Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Przemówienie to transmitowane na wszystkie radiofonie będzie dowodem wagi, jaką przywiązuje Najwyższy Majestat Rzeczypospolitej do spraw morza i Pomorza.

Poza tem program radiowy przewiduje transmisję mszy polowej i kazania ks. biskupa Okoniewskiego z Gdyni. Transmisję ćwiczeń marynarki wojennej, przemówienie Generała Oficera Drezera, słuchowisko poświęcone morzu oraz szereg koncertów i kolosejów w wykonaniu między innymi chóru i orkiestry marynarki wojennej.

## 250000 złotych na obronę morza

Województwo łódzkie, pragnąc jak najbardziej godnie i skutecznie uczcić „Święto Morza”, zamierza, zebrać w swoim czasie kwotę 250 tys. złotych, na łódź. W odpowiedzi Treviramsowi, wręczyć do dyspozycji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na cele obrony morskiej.

W dniu 29 czerwca delegacja miejscowego społeczeństwa ma być przyjeta na specjalnej audycji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

# Cały kraj przygotowuje się do „Święta Morza”

Jak bardzo żywo i aktualnie było hasło urzędzenia tegorocznego „Święta Morza” świadczy o tem odzew z całego kraju. We wszystkich miastach, miasteczkach i gminach wre intensywna akcja organizacyjna, której celem ma być wykazanie jedności Polaków w chęci utrzymania i wykorzystania w całej pełni wolnego dostępu do morza.

Do tej chwili zarejestrowano przeszło 500 komitetów „Święta Morza”, na których cele stoją najważniejsze osobistości danych ośrodków.

Jak można wnosić z informacji otrzymanych z terenu „Święta Morza” stanie się manifestac-

ją na skalę dotąd w Polsce nieznaną.

W takiej chwili jak dzisiejsza, będzie to godna i stanowcza odpowiedź na wszystkie prowokacje i groźby.

Liczny zjazd korespondentów zagranicznych spodziewany na dzień „Święta Morza” jest zatem w pełni uzasadniony. Opinia zagranicy chce być i będzie właściwie poinformowana o temperaturze nastrojów, panujących w Polsce, nastrojów — nawiąskos pokojowych ale nie-mniej zdecydowanych, świadczących o tem, że każda próba zamachu na Pomorze, na prawa Polski w Gdańsku spotka się ze zdecydowanym odporem całego Narodu.

## Jeszcze nieudana jazda bezrobotnych na Grodno

Bezrobotni pracownicy fabryki dykt braci Konopackich w Mostach dotychczas nie dali za wygraną i ciągle zabiegają, ażeby dać znać o sobie przez co spodziewają się otrzymać łatwiej pracę.

Po nieudanych marszu „Lapowców”, jak go nazwano na Grodno, który skończył się rozpadem pochodu w okolicach Skidla, obecnie zamierzali w mniejszej liczbie dostać się do Grodna i tym razem wybrali komunikację kolejową.

W tym celu w nocy o godz. 23, grupa bezrobotnych w liczbie około 12 usiłowała wkroczyć do pociągu, który właśnie miał odejść do Grodna. Sprawę sparaliżował fakt, że bezrobotni zamierzali jechać bez biletów.

Obsługa kolejowa, zorientowana w sytuacji uniemożliwiła bezrobotnym wejście do pociągu, wobec czego ci obrzucili pociąg i kolejarzy kamieniami.

Tutaj zaszedł jednakowoż wprost nieprawdopodobny wypadek—mimo gradu kamieni ani jedna szybka w pociągu nie pękła, ani jeden kolejarz nie doznał poturbowania, słowem żadnej szkody nie poczynili.

Policja zdolała zatrzymać jednego demonstranta w oso-

bie Franciszka Moñki, jak się okazało mieszkańca m. Grodna (Garncarska 11). Ten jednakowoż zdołał zbiec. Jedynie w ręku policji pozostała legity-

macja zatrzymanego, wydana przez Powiatowy Komitet do Spraw Bezrobocia.

Dochodzenie policji w dalszym ciągu trwa.

## Dalsze zwięzanie pracy magistratu kosztem urzędu skarbowego

Z dniem 1 lipca 1933 roku Urzędy Skarbowe w Grodnie przejmują od magistratu m. Grodna i od Wydziału powiatowego całą akcję wymiaru i poboru państwowego podatku od nieruchomości, oraz od niektórych budynków w gminach miejskich, jak również podatku od lokali i placów niezabudowanych.

Wobec tego zarówno państwowy podatek od nieruchomości,

jak i podatek od lokali i placów niezabudowanych może być wpłacany do kasy wydziału powiatowego i magistratu tylko w terminie do dnia 30 czerwca br. włącznie.

W związku z tem Izba Skarbowa w Białymstoku przydzieliła 7 nowych urzędników do Urzędu Skarbowego w Grodnie nowozaażowani pracownicy przeważnie rekrutujące się z Grodna.

## Z działalności Urzędu Rozjemczego dla spraw rolnych

Na ostatnim posiedzeniu Urzędu Rozjemczego rozpoznano 14 spraw z wniosków tak dłużników jak i wierzycieli. Z tego 10 spraw rozpoznano merytorycznie z wynikiem pomyślnym dla dłużników, cztery odrócono w celu uzupełnienia dowodów.

W sprawach o rozłożenie długów rolniczych na raty god-

nym do podkreślenia jest fakt, że rolnik któremu Urząd zatwierdził wniosek nieprzychylnie może powtórnie prosić o rozpoznanie sprawy. Jest to przepis nieznanym w p. ustawie post. cyw., która zamyka dalsze postępowanie w tej samej sprawie po uprawomocnieniu się wyroku.

\* \* \*

Przed paru dniami odbyła się lustracja Urzędu Rozjemczego dla spraw kredytowych małej własności rolnej w Grodnie, której dokonał delegat Ministerstwa Rolnictwa.

W związku z rozszerzeniem kompetencji Urzędu, a dlatego większego napływu spraw, nastąpi prawdopodobnie przeniesienie siedziby Urzędu do innego lokalu, bo dotychczasowy nie wystarcza.

## Ruch spółdzielczy w Indurze

Z zadowoleniem stwierdzić należy, że w dobie ciężkiego kryzysu szczególnie w rolnictwie ludzie chętni do pracy i wyrozumiali radzą sobie jak mogą.

Każdy nowy sposób walki z kryzysem praktykowany w ośrodkach wiejskich witamy ze zrozumiałym uznaniem. Dowiadujemy się, że przed paru dniami postanowiono ostatecznie uruchomić mleczarnię spółdzielczą w Indurze. Coprawda mleczarnia istnieje zasadniczo od dawna, jednak dotychczas nie okazywała żadnej żywotności. Dopiero obecnie dzięki zabiegom grupy członków miejscowego Kółka Rolniczego sprawa ruszyła z miejsca.

Brak odpowiedniego lokalu stanowi też poważną przeszkodę uruchomienia mleczarni. Niedokładność udało się inicjatorom usunąć dzięki zapobiegliwości p. Barańskiego. Mianowicie mleczarnia otrzymała lokal bezpłatny we własnym domu Kasy Spółdzielczej.

Na ostatnim zebraniu, na wniosek p. Przybylskiego wybrano specjalny komitet, który ma na celu doprowadzić projekt do skutku. W skład komitetu wchodzi: pp. Barański, Orczykowski i Dudko.

Koncepcja uruchomienia spółdzielni mleczarskiej wypłynęła w samą porę, a to w związku z nowymi przepisami o sposobie handlu nabiałem. Zbywanie nabiału w mleczarni wybawi wielu włościan od nieuniknionych kłopotów przy sprzedaży tych artykułów zgodnie z nową ustawą.

Zatem nowej placówce należy życzyć pomyślnego rozwoju.

## Zgromadzenie w Teatrze Miejskim

Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji organizuje dnia 25 br., t. j. dzisiaj zgromadzenie polityczne, na którym przemawiać będą senator Wojciech Korfanty i posłowie Wacław Bitner i dr. Władysław Tempka. Wejście wyłącznie za kartami wstępu.

## Opór sekwestratorowi

Sekwestrator Wąsowicz Włodzimierz zameldował policji o stawianiu mu czynnego oporu w czasie zajmowania maszyny do szycia, przez płatnika Rejznera Zejdelę, Bonifraterska 16.

## Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4 po poł. po cenach najniższych doskonała komedia 3-aktowa p. t. „Pieniądże leżą na ulicy” w reżyserji dyr. Opalińskiego.

Więcej o godz. 8 m. 15 świetna 3-aktowa komedia Verneuilła „Musisz być moją” z dyr. Opalińskim w głównej roli. Reżyserja dyr. J. Krokowskiego.

## Sprzedaje się dom z placem ul. Rzeźnicka 14.

## Słoneczne 3 pokoje z kuchnią Bernardyńska 1.

Wiadomość dokładna 12—6 pp. w poniedziałek b. m.

## Zatrzymanie podejrzanego osobnika

W dniu 24 b. m. o godz. 2.30 na przejeździe kolejowym drogi prowadzącej do Jeziora policja zatrzymała nieznanego osobnika, który swoim zachowaniem się i „głupią miną” przy zatrzymaniu wzbudził podejrzenia.

Podaje się za Ławika Stanisława ze wsi Pohorany, pow. Wołkowyskiego, dokumentów jednakowoż żadnych nie posiada. Osadzono go tymczasem w areszcie do czasu aż się sprawa wyjaśni.

## Nierówna walka

Małżonkowie Zaruckes Izrael i Jedyte, Chmielna 12 na tle osobistych nieporozumień pobili szych przeciwników: Iłę Berelową i jej syna Izraela, zadając im lekkie obrażenia

ciężkie. Małżonek Berelowej Mojżesz nie mogąc bronić rodziny w czasie akcji, przynajmniej obecnie zajął się pokrzywdzonymi, skarżąc winnych przed policją.

## Młodociany złodziejask przed Sądem

Ostatnio Sąd Grodzki rozpoznał sprawę osk. Józefa Aleksandrowa l. 17, Prochowa nr. 3, któremu akt oskarżenia zarzucał kradzież biżuterji z mieszkania Zygmunta Suchenka. Stawiony przed Sąd młodociany przestępca przyznał

się do popełnienia kradzieży. Wraz z nim stanęli przed Sądem Piotr Mazurkiewicz l. 21 Rzeźnicka 67, który wspólnie ze sprawcą kradzieży sprzedał skradzione rzeczy Judelowi Zyskielewiczowi, Brygidzka 7. Akt oskarżenia nie ominął też tego trzeciego za nabycie rzeczy kradzionych.

Ani Mazurkiewicz ani Zyskielewicz do winy nie przyznali się. Mazurkiewicz nie negował, że chodził razem z Aleksandrowem sprzedawać kradzione rzeczy, lecz nie wiedział o ich pochodzeniu.

Na podstawie danych przewodu sądowego skazani zostali Aleksandrow i Mazurkiewicz po 6 miesięcy więzienia każdy z zawieszeniem kary pierwszemu na 2 lata drugiemu na 5 lat. Zyskielewicz Sąd uniewinnił.

## Wytwórnia wód owocowo-gazowych i mineralnych

GRODNO „ZDRÓJ” GRODNO  
Młosa 15 Tel. 167. Młosa 15 Tel. 167.

Z dniem 20 maja b. r. rozpoczęła wyrób wody mineralnej VICHY (Celestin)

przyrządzona na wodzie destylowanej zawiera w sobie wszystkie składniki źródeł naturalnych jak: natri phosphoric, — silic, — carbonic, — kalc carbonic i t. p. w-g wskazówek i pod osbiatą opieką chemika-bakterjologa mgr. A. Matusa, w nader higienicznych warunkach pod moim osobistym kierownictwem

Sprzedaje się w syfonach i butelkach. Poleca się jako woda lecznicza, jak również stołowa. Żądać we wszystkich sklepach, aptekach i skład. aptecz. Apteki i składy apteczne uwaga! Ofiarujemy wodę destylowaną z dostawą na miejsce na dogodnych warunkach Z poważaniem Z. WELLER, Wytwórnia „Zdrój”. Uwaga. Z dniem 1 czerwca uruchomiliśmy własny kiosk w Łosośnie w lesie, gdzie można nabywać wszystkie wyroby wytwórni „Zdrój” 12—6

**KATOL CHRONI KAŻDEGO**  
OD PLAGI letniej,  
lepiąc radykalnie: muchy, komary, pchły, pluskwy i wszelkie robactwo. Sprzedaż w składach apt. i aptekach.  
Przedst. H. Wójtkiewicz, Włosa, Kalwaryjska 21.

Skład konsygnacyjny

J. KOPYTNIK

pl. Batorego 15

20—9

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

D Z I S

Wstęp od 50 gr.

Najpopularniejsze gwiazdy ekranu:

**Marlena Dietrich — Gary Cooper — Adolphe Menjou**

wystąpią w rewelacyjnym filmie reżyserji genialnego Józefa von Sternberga twórcy „X-27” p. t.

**„MAROKKO”**

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

D Z I S

**Nora Ney, Zbyszko Sawan**

i K. Junosza-Stępowski

w filmie polskim

w-g fragmentów powieści

St. Kiedrzyńskiego

p. t.

**SERCE NA ULICY**

Udział biorą:

**Hanka Rozwadowska**

i J. Modzelewska

Uprasza się o przybywanie

na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzę-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowo zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpalowy) 40 gr. za tekstem (układ 10-cie szpalowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. Dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Redaktor przewidziany od 13—16

Kupujcie wyroby krajowe!

Redaktor przewidziany od 13—16